

Sam zaś zwyczaj, stosowany dawniej i w naszych czasach, bezczeszczenia publicznego przedstawiciela narodu i ojczyzny, nikczemnego wdzierania się do spraw i uczuć najbardziej prywatnych, stałych prób robienia z tego, co jest, jak wojsko, sztandarem państwa i narodu, jakiejś szmatki, tarzanej w błocie, nie jest dla nikogo zachęcającym momentem znoszenia tej obrzydliwości publicznego życia polskiego — na stanowisku Prezydenta.

Dlatego też, powtarzam, przy stawianiu kandydatur nie chcę być jedynym kandydatem Polski i chciałbym w pierwszej chwili zbliżyć się ze współczuciem i serdeczną pomocą człowieka, który ma siłę wewnętrzną, bo potrafił to paskudztwo przeżyć i w sobie strawić, do tych szczęśliwych lub nieszczęśliwych wybrańców narodu polskiego, nim kłamka wyborów nad kimkolwiek zapadnie.

WYWIAD Z KORESPONDENTEM «LE MATIN»

(25 maja 1926 r.)

Dnia 25 maja 1926 r. Piłsudski udzielił korespondentowi paryskiego dziennika «Le Matin» Sauerweinowi niżej przytoczonego wywiadu, w którym poruszone zostały następujące sprawy: stanowisko Piłsudskiego wobec wyboru nowego Prezydenta Rzeczypospolitej, ocena nastrojów w dzielnicy poznańskiej, opinia o niemożności przyjęcia się w Polsce faszyzmu, stanowisko Polski w polityce zagranicznej, zagadnienie zmiany ustroju w Polsce i stosunek Piłsudskiego do prawicy i lewicy.

Wywiad był autoryzowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Został on ogłoszony w «Le Matin» z dnia 26 maja 1926 r.

Tekst podany przez nas jest przekładem z oryginału.

Na pytanie dziennikarza o kandydaturę na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej, Piłsudski odpowiedział:

— Według naszych ustaw kandydatura stawiana jest przez stronnictwa. Sądzę, że na skutek ostatnich wydarzeń postawią moją. Głosowanie odbywa się następnie automatycznie¹⁾, a po nim kandydat może wypowiedzieć się, czy przy-

powszechnemu Narodu ze wszystkich sił wiernie służyć; wszelkie zło i niebezpieczeństwo od Państwa czujnie odwracać; godności imienia polskiego strzec niezachwianie.

¹⁾ To znaczy zgodnie z regulaminem Zgromadzenia Narodowego bez dyskusji.

muje wybór, czy go odrzuca. Jeżeli chodzi o to, co wołałbym — to byłbym raczej zwolennikiem listy kandydatów. Nie chciałbym być jedynym kandydatem, wołałbym raczej wraz z innymi wziąć inicjatywę, by wypowiedzieli się wszyscy razem, że ustawy polskie są wadliwe z racji słabej władzy, jaką dają Prezydentowi. Wymaga się od niego, aby bronił swego kraju i godności narodowej, a nie daje mu się możliwości robienia tego rzeczywiście. Wszyscy kandydaci mogliby wymagać od zgromadzenia posłów reformy w tym kierunku.

— *Wobec tego, że w ciągu dnia dużo słyszałem o agitacji, jaką pewne czynniki polityczne w dalszym ciągu podtrzymują w Poznaniu, pragnąłem poznać opinię Marszałka o tej drażliwej sprawie.*

— Nie przypuszczam, — *powiedział mi* — aby było w tym poważne niebezpieczeństwo. Są to raczej codzienne tarcia, jakie się często spotyka w państwach, które połączyły różnorodne prowincje, przez długi czas administrowane przez rozmaite obce rządy. W Poznańskim siła pracy niemieckiej zmieniła bardzo zwyczaje i obyczaje rasy, a również ta dzielnica została uchroniona od wszystkich skutków wojny. Wynika z tego trochę niezadowolonia u innych Polaków, którzy obserwują ten stan rzeczy, ale od tego do niebezpieczeństwa separatyzmu — daleko.

— *Jakże — zapytałem Marszałka — zapatruje się pan na ustrój społeczny. Czy jest pan zwolennikiem faszyzmu?*

— Myślę, że nie mogłoby się przyjąć nic podobnego w Polsce. Ludność jest cierpliwa, ale potrzebne jej jest szczerze zaufanie do swych przewódców; nie zniosłaby takiego użycia siły przez małe organizacje lokalne. Nie, to nie dla nas!

— *A jaki jest pana program w stosunku do zagranicy?*

— Nie mogę — *mówi Marszałek po chwili namysłu* — wchodzić w szczegóły polityki zagranicznej. Ale to mogę panu powiedzieć, że moja koncepcja streszcza się w jednym tylko słowie: pokój. Kraj, wyczerpany wojną, poruszony wstrząsami wewnętrznymi, potrzebuje koniecznie pokoju. Nie pragniemy niczego, żadnej zmiany terytorialnej, chcemy żyć i wzmacniać się w pokoju. Ale gdybyśmy np. zostali zaatakowani, umielibyśmy się bronić. To leży w mojej naturze — *odrzuca Marszałek z uśmiechem* — i to jest także w naturze narodu polskiego. Widziano w ostatnich dniach, jakie ma zalety, do jakiej karności i do jakiego umiarkowania jest zdolna nasza armia nawet w najcięższej z walk, w wojnie domowej.

— *Ale, panie Marszałku, nie mówi pan wcale jak dyktator! — nie mogłem powstrzymać mego zdziwienia.*

— Czyż to potrzeba być dyktatorem? Jestem człowiekiem silnym, lubię decydować sam. Ale gdy patrzę na historię mojej ojczyzny, nie wierzę, — naprawdę — aby można było rządzić w niej batem. Nie lubię bata. Nasze pokolenie nie jest doskonałe, ale ma pewne prawa do względów. Następne pokolenie będzie jeszcze lepsze. Nie! nie jestem za dyktaturą w Polsce. Inaczej wyobrażam sobie głowę państwa: trzeba, aby miał on prawo szybkiego powzięcia decyzji w zagadnieniach, dotyczących się interesu narodowego. Szykany parlamentarne opóźniają tylko najnieodzowniejsze rozwiązania.

— Żyjemy w chaosie ustawodawczym. Nasze państwo odziedziczyło prawa i przepisy trzech państw; dorzucono do nich jeszcze nowe. Trzeba to uprościć, oddając pełnię władzy Prezydentowi. Nie mówię, aby trzeba było dokładnie naśladować Stany Zjednoczone, gdzie wielka siła władzy centralnej jest zrównoważona szeroką autonomią różnych stanów, ale trzeba szukać w tym zakresie pojęć czegoś, co możnaby zastosować w Polsce.

— *Mówią, panie Marszałku, że zyskuje pan sympatię w stronnictwach i prawicy i lewicy?*

— Powtarzają te formułki aż do znudzenia. Nie lubię ich, one kryją różne zupełnie pojęcia społeczne. Otóż chwila rozwiązania zagadnień społecznych nie nadeszła jeszcze. Jesteśmy sąsiadami Rosji; w kraju tym pokuszono się na eksperyment społeczny na wielką skalę, wywracając jedne urzędnia, aby je zastąpić przez drugie. Nie mamy ochoty naśladować tego. Kiedy wróciłem z Magdeburga, pod koniec wojny, miałem w ręku władzę absolutną. Mogłem ją zachować, ale spostrzegłem, że Polska winna być ostrożną, bo jest młoda i biedną. Musi unikać ryzykownych eksperymentów. Ryzykancstwa lewicy i prawicy są w równowadze u nas, czego dowodzi ta słaba większość, wskutek której uchwała się ustawy. Chwilowo musi pozostać tak jak jest, bez chęci stosowania eksperymentalnego programu czy to lewicy, czy to prawicy. To, co jest najważniejsze, to moralność życia publicznego. Trzeba ogromnego wysiłku uczciwości, po demoralizacji, którą zostawiły po sobie lata wojny i wieki niewoli.

— Mam przyjaciół pośród prawicy, mam ich i pośród lewicy, ale nie polityką partyj Polska może się dźwignąć. Kraj i ja mamy aż dość tych etykietek i programów.